

**Fonograf na usługach ludoznawstwa**, o czym wzmiankuje dr. Fr. Krček (por. *Lud* V. str. 177), używany i na Węgrzech. Pan Béla Vikár zbiera zapomocą fonografu pieśni ludowe z melodyjami w rozmaitych okolicach Węgier. (Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn, 1898, str. 40).

*Dr. St. E.-R.*

**Uroki.** W Glinianach (miasteczko niedaleko Lwowa), gdy matka odłączy dziecię od piersi raz, a potem mimo to wzruszona płaczem dziecka da mu ssać, dziecię to, gdy wyrosnie, rzuca uroki, na kogo się tylko popatrzy. — Gdy chłop jedzie w pole, a spotka takiego, który rzuca uroki, powinien się wrócić, inaczej napewne nieszczęście go czeka: wóz połamię, przewróci się itp.

Takiego, który rzuca uroki, można uleczyć. Idzie się do studni i czerpie do naczynia 3 razy wody. Przynosi się ją do domu, nalewa np. do szklanki z naczynia tego wodę trzy razy, trzymając naczynie ręką, ale na wywrot tj. ręką wykręconą, więc przeciwnie, nie jak się zwykle trzyma. Do tej szklanki rzuca się dziewięć jarzących węgli. Jeżeli istotnie ten, który miał siłę rzucania uroków, był takim, tedy węgle idą na dół, woda ogromnie się burzy i pryska w górę, a człowiek bywa uleczony. Jeżeli zaś nie był takim, iżby uroki rzucał, wtedy węgle spokojnie spłyną i zostaną na wierzchu wody.

*Józef znad Wiszenki.*

#### **Kwestyonaryusz o Kazimierzu — królu „chłópków“.**

- 1) Nazwy miejscowości, biorących swój początek od imienia Kazimierza Wielkiego, lub czynów jego tak domowych, jakoteż publicznych.
- 2) Podania ludowe o jego urodzeniu i zgonie.
- 3) Religijność Kazimierza W. i jego pobożne fundacye.
- 4) Miłość jego dla Esterki i stąd płynące łaski na Żydów.
- 5) Myśliwskie króla zabawy.
- 6) Zamiłowanie budownictwa.
- 7) Działalność prawodawcza.
- 8) Opieka nad biednymi i uciśnionymi.
- 9) Miłość stąd ludu i nazwy, jakimi go obdarzano.
- 10) Przysłowia, legendy i pieśni, związane z osobą Kazimierza W.

*Michał Rawicz Witanowski.*

Podając powyższy kwestyonaryusz, upraszamy Szan. Czytelników *Ludu* o łaskawe nadsyłanie odpowiedzi, czyto na wszystkie pytania, w nim się mieszczące, czyteż na poszczególne tylko. Samo się przez się rozumie, że odpowiedzi te winny się obracać w ramach opowiadań ludowych, które wiernie z oznaczeniem miejsca należy podać. (*Redakcyja*).

## ROZBIORY i SPRAWOZDANIA

**Ludwik Krzywicki: Historia rozwoju społecznego (historia kultury).** W Warszawie wyszedł niedawno II. tom »Poradnika dla samouków« pod redakcyą Piotra Chmielowskiego, Ludwika Krzywickiego i Adama Malerburga. Ten tom obejmuje nauki filologiczne i historyczne, a p. Ludwik Krzywicki opracował wstęp do nauk historycznych (str. 188—204) i historię t. zw. społeczną czyli historię rozwoju społeczne-

go (str. 486 do 565). Historia rozwoju społecznego nie wyklucza historii politycznej, ale ponadto ma zadanie szersze, określone najpierw przez Jezuitę Lafitana (1670—1740), a później przez Klemm (r. 1843). Klemm mianowicie pisał: »Jak nauki przyrodnicze badają szczegółowo i rozważają ogólnie ziemię i zjawiska, zachodzące na niej, przy niej, w niej i koło niej etc... podobnież i dziejopis powinien badać ludzkość, jako całość we wszystkich jej częściach, jej powstanie, rozwój, istotę, byt i przemiany we wszystkich względach i kierunkach i starać się je zrozumieć i przedstawić«. W skład tak pojmowanej nauki dziejów wchodzi obok niezbędnych wiadomości z dziedziny ekonomii społecznej — także etno- i socjologia; to też w artykule p. Krzywickiego znajdujemy obszerny spis książek z zakresu obu wspomnianych gałęzi wiedzy, a przeznaczony dla użytku samouków. Spis ten — tak samo jak w innych dziełach »Poradnika dla samouków«, ułożony jest według metody pedagogicznej, t. j. podzielony na t. zw. »stopnie«, mające odpowiadać kolejnym »stopniom« samokształcenia. Oprócz części ogólnej spisu — mamy w »stopniu« III - cim działy specjalne, a mianowicie bibliografię, obejmującą: archeologię przedhistoryczną, technologię, etnologię, rozwój języka i pisma, rozwój strony duchowej, rozwój kultur religijnych i wreszcie t. zw. socjologię szczegółową. We wszystkich dziełach mamy książki wyliczone, które stoją w bliższym lub dalszym stosunku z ludoznawstwem, pojmowanem jako umiejętność, a nie tylko jako gromadzenie mechaniczne materyałów etnograficznych. W ten sposób dał nam p. Ludwik Krzywicki w ramach: »Poradnika dla samouków« cenne wskazówki, według których można orientować się w nabywaniu wiadomości ludoznawczych i w ten sposób nabywać stopniowo — iż się tak wyrażę — specjalnego wykształcenia w etnologii. Naturalnie — wskazówki p. Krzywickiego nie są zawsze wyczerpujące, a to nie z winy autora, lecz dlatego, że wiele książek musiał p. Krzywicki pominąć lub tylko wspomnieć o nich pokrótce ze względów czysto wydawniczych — cenzuralnych. Luki w ten sposób powstałe łatwo jednak uzupełnić dla »samouka«, któryby w myśl wskazówek p. Krzywickiego i na podstawie książek przez niego poleconych chciał nabywać stopniowo wiadomości z zakresu całej »historii rozwoju społecznego« lub w tych ramach — specjalnie z zakresu ludoznawstwa.

*Dr. K. J. Gorzycki.*

**Zofja Strzetelska-Grynbergowa.** Staromiejskie, ziemia i ludność, opracowała. Praca nagrodzona na konkursie ogłoszonym przez Zarząd Muzeum imienia Dzieduszyckich. Lwów. Nakładem Muzeum imienia Dzieduszyckich, 1899, in 8° str. 4 nl. + VIII + 676 + 2 nl. Z drukarni E. Winiarza.

Praca ta, stosownie do wymogów konkursu, podzielona została na dwie części: historyczną i etnograficzną. Części pierwszej na tem miejscu ocenić nie możemy — zająć się tedy wypada drugą, która mieści się w rozdziale 2 i 8—14 książki p. Grynbergowej. Rozdział 2-gi właściwie o tyle tyczy się etnografii, o ile mowa jest w nim o glebie, będącej w posiadaniu chłopów, a więc o ile może być przyczynkiem do ekonomicznego położenia włościan. Autorka wyczerpująco opowiada o wartości roli na podstawie zapisków komisji szacunkowej i o płodach kopalnianych a więc o nafcie, węgla i pokładach solnych, jako też o płodach roślinnych. Dalszy ciąg tej materii napotyamy dopiero w rozdziale VIII-ym, w którym przedstawiwszy ogólny stan powiatu staromiejskiego pod względem statystycznym, zajmuje się autorka stosunkami ekonomiczno-gospodarczymi chłopów, a następnie przemysłem powiatu. Rozdział dopiero IX-ty rozpoczyna właściwy dział etnograficzny, treścią zaś jego jest opis stroju ludu tutejszego, jakoteż typu ludności. Dawny strój swój w obecnych

czasach lud zatracca z dniem każdym coraz więcej, zwłaszcza ubiór niewieści ulega ciągle przemianom; mężczyźni za to są w tym względzie bardzo konserwatywni. Lud tutejszy przeważnie ruski — wierzy w całe mnóstwo uroków, zamawiań i t. d. To też niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na charakterystyczniejsze zabobony i na wspólne z wierzeniami ludu polskiego. Co się tedy tyczy leczenia chorób dziecięcych — to przeciwko konwulsjom używa lud następującego środka, iż kładzie dziecię na progu od izby i przykrywa nieckami od chleba. Tegoż samego środka używają i na febrę. Przeciw szkodliwości ukąszenia węża odmawiają tajemną modlitwę, a jeżeli kto by się natarł lubyskiem — do tego żaden wąż nie będzie miał przystępu. Naturalnie lud w powiecie staromiejskim, jak wogóle lud ruski, ma ogromne zaufanie i do wrózek i wróżbitów i do nich garnie się po poradę chętnie w każdym nieszczęściu i wogólności wiara w nadnaturalne zjawiska i wydarzenia jest ogromna. Co się tyczy upiorów, to tak samo jak u naszego ludu — sypią tam mak w usta umarłemu, ażeby nie wstawał po śmierci. Z wierzeń dalej analogicznych z naszymi należy wymienić to, że upiór może przemienić się w zwierzę, lub też to, iż jeśli zmarły mąż przychodzi do żony — to ona powinna mu powiedzieć, że idzie za innego, a z pewnością upiór nie powróci. Do najbardziej charakterystycznych wierzeń należy następujące, że jeżeli żona lub kochanka chce ukarać swego męża lub ulubionego za niewierność — może za pomocą czarów sprawić, iż on będzie latał w powietrzu aż do śmierci bez wytchnienia.

Od czarów przechodzimy do czarownic, szczegóły jednakowoż ich tyczące się są zupełnie analogiczne z powszechnie znanymi u nas. Szkada tylko, że dział ten cały wierzeń nie został ułożony podług pewnego szematu, bo w nim nadzwyczaj trudno się znaleźć, tak wierzenia wszystkie są ze sobą pomięszane i nieuporządkowane. Dalsze rozdziały nie nadają się do szczegółowego omówienia — ani 11-ty, zawierający obrzędy weselne, ani 12-ty, traktujący o pieśniach ludowych, ani 13-ty, którego treścią rozbiór mowy ludowej, bo jak z jednej strony streszczenie zajęłoby wiele miejsca, tak znowu z drugiej nie przyniosłoby wielu nowych wiadomości. Rozdział 14-ty, którego treścią są szkoły w powiecie staromiejskim, kończy dział etnograficzny.

*Stanisław Zdziarski.*

**Jan Aleksander Bayger.** Powiat trembowelski. Szkic geograficzno-historyczny i etnograficzny zebrał (*sic!*). Rzecz odznaczona na konkursie Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie nagrodą Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty. Lwów. Nakładem autora. 1899. in 8°. str. VIII + 319.

Z prawdziwą radością należy powitać monografię powiatu trembowelskiego, gdyż szan. autor włożył w nią spory zapas wiadomości, większy żmudnej pracy i chyba największej sumienności, jakiej na każdym kroku daje liczne dowody. Co się tyczy części historycznej — to o niej zdania — jako niefachowi — wypowiedzieć nie możemy, częścią za to etnograficzną tem lepiej zając się możemy, z tem większą łatwością skontrolować pracę i sumiennosc autora jesteśmy w stanie, gdyż powiat to graniczący bezpośrednio z ziemią naszą rodzinną, w którym wiele chwil przeżyliśmy w najpierwszej młodości, w którym na wędrówkach i poszukiwaniach etnograficznych spędziliśmy parę lat temu czas dłuższy. Zaczyna się tedy dział etnograficzny charakterystyką ludu — niewielkiej inteligencji, stąd też niskiego poziomu moralnego. To też dziwi nas, iż szan. autor, który tak znakomicie oddał pobożność ludu tego, nie zechciał zając się moralnością ludu, której brak wielki tworzy dziwny dyssonans mimo pracy księży z pobożnością nieudaną. Stosunki miżosne

zdarzają się często — mimo, że skutki ich są niemal żadne, dzięki środkom tajemnym używanym przez dziewczęta do spędzenia płodu, który, gdyby przyszedł na świat — stałby się niemałym ciężarem dla matki. A jeżeli już do tego przyjdzie — to zazwyczaj ojciec dziecięcia musi się żenić z dziewczyną czy to pod wpływem nauk księdza, czy też pod wpływem namów krewnych dziewczyny. Skąd się bierze ta łatwość nawiązywania stosunków miłosnych i dla czego kościół im nie jest w stanie zapobiedz, dlaczego gęsto niemoralność w tym względzie się wydarza mimo żywej wiary, jaką odznacza się chłop tutejszy — o tem nie miejsce tutaj mówić. Lud wogóle jest bardzo ciemny.

Opisawszy ubiór chłopów i niewiast, który nie jest tak malowniczy i piękny jak na Ukrainie, przechodzi autor do opisu chaty, gęsto ilustrowanego planami i rysunkami — typ ten zresztą domu jest powszechny na całym Podolu, podobnie jak powszechnym i jednakim jest typ karczmy. Następnie mówi autor szeroko o obrzędach dorocznych i weselu — a to wszystko zostało nadzwyczaj wiernie zebrane z ust ludu — szkoda tylko, że zapomniano tu dodać melodey pieśni, z których niejedna jest bardzo charakterystyczna, a zarazem piękna. Dalsza część działu etnograficznego wypełniona jest podaniami i wierzeniami ludowemi. I ten punkt jest najślabszym w całej książce — autor bowiem podał tylko parę legend, zresztą mniej ciekawych o zaklętych skarbach, zapadłych dzwonach, upiorach i wilkołakach. Z własnego zaś doświadczenia wiemy, iż w jednym tylko Natużu spisaliśmy 300 podań, między któremi były tak interesujące jak warjant baśni lenorowej, Iub bajki o piszczalce, która jęczała

»Pomalu, pomalu  
Krauczyku hraj,  
A memu serdeńku  
Żal ne wrywaj.  
Brat mene wbyw,  
Na łani skryw, —  
Za toho wepryka,  
Szczoz w sadi ryw.«

Co się tyczy tedy podań, to musimy autorowi zrobić zarzut, że o ich zebraniu należytem nie pomyślał, co jest prawdziwą szkodą niepowetowaną dla całości kształtu surowego materiału folklorystycznego, jaki został w pracy p. Baygera sumiennie zebrany. Również zauważyliśmy pewne luki w wierzeniach, jakie autor podaje, one jednak nie wyrządzają szkody większej, gdyż ogólne pojęcie o mniemaniach ludowych w powiecie trembowelskim można sobie dobrze na podstawie tych szczegółów, które przyniosła omawiana przez nas książka, wyrobić. Krótka notatka o mowie ludowej kończy zarys etnograficzny pow. trembowelskiego. Na pochwałę pracowitości i skrzętności p. Baygera należy dodać, że postarał się on o fotografie typów ludowych z różnych okolic powiatu i podał je w swojej książce w doskonałym odbiciu nie zważając, że przez to podnosi o paręset złr. koszt wydania.

*Stanisław Zdziański.*

**Kallenbach Józef:** *Tło obrzędowe „Dziadów“.* Studium porównawcze w »Roku Mickiewiczowskim, Księżde pamiątkowej wydanej staraniem Kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie«. Str: 35—56. włącz. Lwów 1899, Nakład księgarni Altenberga.

I. Autor przytacza we wstępie »określenie znaczenia tego obrzędu ludowego« podane przez samego Mickiewicza w jego przedmowie do »Dziadów« wydanych

w Wilnie 1823, i wyraża żal, że poeta tylko tak skąpą pod tym względem zostawił nam wzmiankę. Mickiewicz bowiem »był jeszcze naocznym świadkiem tych obrzędów«; mógł więc wiele ciekawego o nich napisać i w ten sposób naszym ludoznawstwu wielką wyświadczyć przysługę, tem bardziej, że z czasem te »Dziady«, wskutek niezycziwego dla nich usposobienia na plebanii i we dworze, zaczęły się stawać coraz rzadszymi. Narbutt n. p. »pilnie zajmujący się kwestią obchodu ludowego Dziadów«, trafia już w r. 1835. tylko na szczątki tej uroczystości. Za czasów Mickiewicza odbywała się ona jeszcze powszechnie na Białej Rusi, chociaż po największej części potajemnie zdala ode dworu i plebanii.

Zapytuje dalej autor, co mogło lud nakłonić do pielęgnowania tak starannego uroczystości poświęconej zmarłym przodkom, iż mimo wyraźnej niechęci księży i dworu potrafiła ona przetrwać aż do naszych czasów, boć i »dziś jeszcze obchodzą Dziady na Białej Rusi, jakkolwiek nie tak świetnie jak za młodych lat Mickiewicza«. Odpowiedzi na to pytanie szuka autor w kulcie zmarłych przodków ludu białoruskiego, który to kult »korzeniami swymi sięga do prastarych pokładów wspólności indo-europejskiej«. W tym celu rozbiera »cześć oddawaną zmarłym przodkom« u najważniejszych plemion szczepu indo-europejskiego, zaczynając od ludów »odległej starożytności t. j. od Indów i Greków.«

II. »Cześć dla zmarłych« u Indyan omawia bardzo pobieżnie, głównie podług ksiąg praw Manu. Księgi te »nie dają nam wielu szczegółów o tym obchodzie zmarłych, dlatego że w epoce, kiedy księgi te były spisane, już wiara w metempsychozę wzięła była górę nad starszemi wierzeniami indyjskimi. Ale już to samo, że prawodawca musiał przejąć do ksiąg swych także stare wierzenia dowodzi, że zakorzenione były silnie w powszechnej tradycji«. I dziś jeszcze »Indowie składają swym dziadom ofiary«: z ryżu mleka i owoców. »Jeżeli się zaniecha ofiar, dusza zmarłego opuszcza swój grób i staje się duszą błędną, dręczącą ludzi żyjących (upiorem)«. »Uczta żałobna ma« zatem »na celu zapewnienie życziwości dla pozostałej rodziny«.

Podobne objawy uczucia oddawania czci rodzicom nie tylko za życia ale i po śmierci widzi autor »u wszystkich niemal ludów na kuli ziemskiej: u Chińczyków, wśród dzikich w Afryce i w Australii«, jednakowoż ich nie wylicza ani nie opisuje.

Dłużej znacznie zastanawia się autor nad kultem nieboszczyków u starożytnych Greków i przytacza wzmianki o tym kulcie zachowane w pismach Homera, Plutarcha, Aischylosa, Sofoklesa, Demostenesa, Luciana, Epikura i innych, n. p. »na grobie Patrokla składa Achilles dzbany miodu i oliwy«. Grecy oddają cześć »herosom« jako ojcom i protoplastom miast, krajów i rodów. Ateńczycy wyznaczają »karę śmierci na wodzów swoich za to, że pozostawili ciała zmarłych żołnierzy bez pogrzebu« »Po bitwie pod Plateami pogrzebano żołnierzy na polu bitwy«. »Platejczycy zobowiązali się corocznie urządzać ucztę pogrzebową dla zmarłych. W rocznicę bitwy udawali się w wielkiej procesyi na mogiłę, kryjącą zwłoki dzielnych wojowników i składali im mleko, wino, oliwę, tudzież zabijano ofiarę. Złożywszy pokarmy na mogiłę, wzywali osobną formułką zmarłych, aby przyszli i spożywali ucztę«. Klitemnestra posyła na grób Agamemnona »pokarmy i napoje«. Elektra składa ojcu libację na grobie i modli się do niego. Epikur »zastrzega sobie cześć i ofiary dla swojej duszy« w pozostawionym testamencie. W Atenach obchodzono 5-go Boëdromion Genesia »jako wspólne święto zmarłych«. W trzeci dzień świąt kwietnych Anthestheria obchodzono na cześć Hermesa jako towarzysza dusz zmarłych uroczystość po domach zwaną hýtroi lub hýtrai (hýtra), na której ugaszczano dusze zmarłe« w garnkach gotowanemi jarzynami i nasionami«, a w końcu wypraszano je za drzwi formułką

»thýraze kēres, uk et' Anthestēria«. Ta formułka w zakończeniu »Dziadów« greckich powtarza się u Rzymian — a nawet słyszymy ją na Białej Rusi.

Podobnie wykazuje autor cześć oddawaną zmarłym u Rzymian. I oni mimo swojej trzeźwości i praktyczności wierzyli w duchy i upiory. Według Plauta dusza błąka się po śmierci, ponieważ przy grzebaniu zwłok nie zachowano wszystkich obrzędów. »Wergiliusz na wielu miejscach mówi o składaniu pokarmów i napojów dla zmarłych«. Z miast tych zaś widać, że przy oddawaniu czci zmarłym kierowali się Rzymianie względem »zabezpieczenia się od szkód, które mógłby wyrządzić zaniepokojony duch zmarłego«: »placantur sacrificiis, ne noceant«. Owidiusz w Fa-stach mówi o duszach zmarłych i o tem, że żywią się pokarmami, złożonymi dla nich — a następnie w sposób malowniczy opisuje nam rzymską uroczystość za dusze zmarłe zwaną »Lemuriami«. Uroczystość ta kończy się formułką: »Manes exite paterni!« Cicero wspomina o uczcie na cześć zmarłych zwanej »parentatio« czyli »dziadami«.

Omawiając wszystkie powyżej przytoczone przykłady kultu nieboszczyków u starożytnych ludów, stara się autor równocześnie wykazać prawdziwość wypowiedzianego na początku twierdzenia, że cześć oddawana zmarłym jest źródłem wszystkich kultów na świecie. »Bez wątplenia natrafiamy tu na samo źródło wszelkiej wiary w dusze i jesteśmy skłonni uznać jako poczucie trafne to mniemanie, które w owym najstarszym familijnym kulcie dusz widzi zapowiedź wszelkiego kultu dalszych wspólnot obrzędowych«.

III. Przechodząc w nasze strony i do naszych czasów, omawia autor mimo-chodem wzmianki o czci nieboszczyków zawarte w pismach Tertuliana, św. Augustyna i Focjusza. Pisarze ci zajęli »nieprzychylnie stanowisko wobec dorocznych uczty dla zmarłych« i »wywodzą obrządek ten z odległej starożytności, kiedy to krew miała być dla dusz zmarłych niezbędnym pokarmem«. Ciekawym jest np. opis tego tradycyjnego obrzędu w słowniku Focjusza pod wyrazem *kathédra* według którego Grecy mieli się 4 razy do roku zgromadzać na grobie nieboszczyka i tam wśród wspólnej uczty cześć mu pośmiertną oddawać. Autor jest zdania, że zwyczaj ten w formie powyższej rozszerzył się z Grecji przez Bułgarię i Ruś południową na północ i jako dowód przytacza podobny opis »Dziadów«, wyjęty z »Ludu« Go-łębiowskiego. Uroczystość ta jest pomieszana ze zwyczajami miejscowymi i kończy się podobnie jak u Greków formułką: »Jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz!«

W Wielkopolsce, Małopolsce, na Mazowszu i t. p. spotyka autor tylko małe ślady »Dziadów«, co przypisuje wpływom duchowieństwa katolickiego i powiada, że zwyczaj ten w tych stronach zanikł »bezpowrotnie«, w co nam się wierzyć bynajmniej nie chce. Inaczej przedstawia się według niego rzecz nad Dniestrem, na Białej Rusi i na Litwie. Tu przytacza opisy zaduszek przez Czerwińskiego, Maryi Czarnowskiej, Narbutta, Federowskiego i stwierdza »z zadowoleniem folklorystycznym, że na Białej Rusi w miejscowościach niedalekich od stron rodzinnych Mickiewicza przechowało się pojęcie o znaczeniu i istocie »Dziadów« względnie czyste i dokładne«. »Dziady bowiem — jak z dotychczasowego przedstawienia wynika — są prastarym obrzędkiem czci dla zmarłych oddawanej przez głowę rodziny żyjącej głowom zmarłym tejże rodziny, zatem obrzędkiem kat' czołóm rodzinnym. Celem zaś było pozyskanie sobie życliwości zmarłych przez spełnienie niezbędnej dla owych zmarłych ofiary«. Zdaniem ludu uroczystość »Dziadów« obchodzoną jest na to, »żeby dusze z tamtego świata żyjącym sprzyjały, bo skoro im lżej, to i one proszą Boga, aby w gospodarstwie się szczęściło«.

Oprócz Rusi i Litwy znają ten zwyczaj starodawny pod koniec XIX wieku. w Bretanii. Autor opisuje go na podstawie badań bretońskiego poety Anatola le Graz. Ma on dużo cech wspólnych z »Dziadami białoruskimi i nazywa się »Nocą zmarłych. Składa się z modlitw w kostnicy za dusze zmarłe, procesyi po cmentarzu i ucztę familijną przy palącym się ognisku na cześć zmarłych. Pośród ucztę toczą się rozmowy o zmarłych aż do północy. Koło północy ustępują żywi ciepłego miejsca przy kominku umarłym, bo »zmarłym zimno«. Gospodyni nadto nakrywa stół dla nich a na stole stawia: kawałki słoniny, placki hreczane i ogromny dzban mleka. Daje się także niebawem słyszeć za oknami śpiew żałobnego chóru starców, przedstawiających dusze zmarłe, które przybyły na ucztę.

»Oto szczątki Dziadów bretońskich« — kończy autor swoje wywody — »Są one nadzwyczaj ważne, przechowały bowiem szczegóły takie, jakich napróżno szukaliśmy w opisach Dziadów litewsko-ruskich a które, i to jest celem naszych wywodów: odnajdziemy u Mickiewicza.

IV. Autor przeszedłszy w ten sposób znane mu resztki »Dziadów«, przechowywanych dotąd w piśmiennej i ustnej tradycji starożytnych i późniejszych ludów, wraca napowrót do »Dziadów« Mickiewicza i oświadcza, że »Dziady« Mickiewicza »nie tylko jako przesłiczna fantazja poetycka zajmują jedno z pierwszych miejsc w piśmiennictwie naszym, ale, że utwór ten ma bezwzględną wartość dla ludoznawstwa, a to w przedmiocie, sięgającym samego brzasku cywilizacji ludzkiej«. »Do słownej, niż się nam dotychczas wydawać mogło, należy brać oświadczenie poety: śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacje są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte«. Tu autor przechodzi punkt za punktem uroczystość »Dziadów« według opisu Mickiewicza i stwierdza, że nie tylko wiernie zgadzają się z najlepszym typem do dziś przechowanych »Dziadów« u Greków, Rzymian, na Białej Rusi i w Bretanii, ale, że nawet wiele nieznanych tam rzeczy wprowadzają i wyjaśniają. Najważniejsze momenty tych »Dziadów« są: nocna wędrówka wieśniaków z jadłem i napojami na groby, pieśni i płacze starców; gromadzenie się duszyczek, zaklęcia; ugoszczenie ich; ojców dzieje (wypominki); koniec i rozjeżdżenie się po dwónastej.

Na zakończenie objaśnia autor, jak powstała i rozwinęła się główna idea »Dziadów« w umyśle Mickiewicza — i w końcu jaki przybrała kształt. »Wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego, na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea — matka polskiego poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach dramatu, przybierając różne kształty stosownie do różnicy miejsc i epok.«

Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, autorowi rozchodzi się głównie o odszukanie głównej idei — »tła«, na jakim Mickiewicz osnuł czynność dramatyczną swoich »Dziadów«, i po krótkich wywodach dochodzi do stanowczego wniosku, że jest nim (zdaniem jego najstarszy) kult religijny na świecie, wspólny wszystkim arycyuropejskim ludom, t. j. wiara w ciągłe obcowanie ludzi żyjących z nieboszczykami i we wzajemny ich wpływ na siebie.

Praca p. Kallenbacha jako »studium porównawcze«, mimo swej zaokrąglonej całości i literackiego wygładzenia, robi przecież wrażenie pobieżnego — elaboratu. Wszędzie daje się uczuć brak fachowego pogłębienia przedmiotu, a przedewszystkiem przy omawianiu kultu nieboszczyków u Słowian. O kulcie nieboszczyków u Germanów zupełnie autor zapomniał. Wszakże już sam Mickiewicz powiedział, że zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim pogańskim ludom w dawnej Grecji... w Skandynawii... Należało więc pójść w kierunku przez niego

wskazanim — a praca zyskałaby na gruntowności. Wiadomo przecież, że do dzisiaj u Niemców, Duńczyków, Norwegów, Szwedów i im pokrewnych ludów, odbywają się uczty pogrzebowe, w których i umarli niewidzialnie biorą udział. Umarłym Germanom dawano jadło i napój do grobu. Na grobach znajdowały się w tym celu umieszczone kamienie ofiarne »Opfersteine«. Skandynawskie »sogur« opowiadają nam, że jeszcze w chrześcijańskich czasach na stypach pogrzebowych zjawiały się dusze umarłych i spożywały przeznaczone im jadło i napój »erfiol«. Także u Sachsov znane były uczty żałobne odprawiane na grobach nieboszczyków: »oblaciones, quae in quibusdam locis ad sepulchra mortuorum fiunt«. Dalej powiada autor, że u nas w Polsce (»w Wielkopolsce, Małopolsce i na Mazowszu«) kult nieboszczyków pod postacią »Dziadów« »zanikł bezpowrotnie«. Tak że znowu nie jest. Wszakżeż znane są u nas »Dziady« wiosenne pod nazwą »Rękawek«, »Emausów«, »Małsów«, »Malajsów«, »Śmigusztu«, »Święconego«, »Hajilek«, »Gajówek«, »Majówek« i t. p. a »Dziady« jesienne w formie »oświecania i zdobienia grobów na Zaduszki«, »dawania na wypominki«, dawanie jałmużny ubogim »za dusze zmarłe« i t. p. »Dziady« zimowe znane są pod nazwą »Godów« przygotowane dla »Coiuyg Dziw«, do których się i »Dusze pokutujące« zaliczają. Niebrak »Dziadów« letnich w postaci »świencynio wionków«, »świencynio ziela i łowoców polnyg«, które się chowa pod strzechę, wieszka ponad oknami i drzwiami lub stawia koło drogi. Wszystko to czyni się dla polnych »Dziw«, a są niemi pokutujące dusze zmarłe. Komuż nie są znane nasze stypy pogrzebowe, kto nie słyszał o biesiadach dusz zmarłych w »Noc zaduszną«, o ich zgromadzeniach, nabożeństwach, procesyach i t. p.?! To wszystko nasze »Dziady« polskie: lachowskie, mazurskie, śląskie, ruskie i litewskie. One istnieją, one się odbywają po dziś dzień w rozmaitych formach — tylko trzeba wiedzieć o nich i umieć je rozpoznać. Tego autor nie uczynił, przez co praca jego pod tym względem bardzo a bardzo szwankuje.

Co do niektórych zdań wypowiedzianych przez autora, to stanowczo nie wierzymy temu, aby kult umarłych był źródłem i początkiem wszystkich kultów religijnych na świecie. Wszak kult przodków po śmierci nastał dopiero wtedy, odkąd wyrobił się kult tych przodków za życia — a więc odkąd wytworzyło się pojęcie rodziny, pojęcie wspólności — a to przecież niezaraz nastąpiło. Człowiek zanim nauczył się szanować swoich rodziców — swoich przełożonych w gromadzie, z pewnością umiał już szanować i czcić istoty, których się musiał bać, a temi były zwierzęta dzikie i siły przyrody. Kult zwierząt i zjawisk przyrody: oto pierwsze uczucia religijne. Po nich idzie kult ludzi żyjących — na ostatku dopiero kult nieboszczyków i ich duchów, które zapełniają całą przyrodę i tworzą otoczenie »Dziw« rządzących. Te fazy swego rozwoju wykazują nam wszystkie religie świata. Pamiętajmy, że każde religijne uczucie człowieka jest miarą jego inteligencji. Nie religia daje człowiekowi inteligencyę, ale inteligencya daje człowiekowi religię. Człowiek żyjący dziko, który się nigdy nad życiem swoim nie zastanawia, nie ma pragnienia, aby to życie trwało i po śmierci. On żyje dla chwili a nie dla wieczności. Umysł jego nigdy po za grób nie sięga. Zatem i religia jego jest tylko religią chwili. Przedmiot jego czci i uwielbienia — jego bóstwo: to chwilowy strach i niebezpieczeństwo. To dziki zwierz: niedźwiedź, wilk; lew, tygrys; to straszne zjawisko przyrody: mroź, piorun, ogień, światło, woda i t. p. Również nie mogę się zgodzić z autorem, aby śmierć miała zwrócić uwagę człowieka na życie pozagrobowe. Sen, który jest niejako obrazem tego życia pozagrobowego, pierwszy podsunął przecież ludziom myśl, że obok życia zwykłego jest jeszcze życie inne — a obaczyć go można, kiedy się oczy zamknie i przestanie brać udział w tem życiu —

t. j. we śnie lub po śmierci. Mniemanie to potwierdza ta okoliczność, że we śnie widzi się ukochane osoby, które przecież nie żyją — a z nami mówią, jedzą, piją i t. p. Ba nawet ci nieboszczykowie, którzy się nam we śnie pokazują, opowiadają o wszystkim, co robią na tamtym świecie; dodają żyjącym rady i nimi się opiekują. Zanim więc człowiek ma czas zastanawiać się nad śmiercią i dalszemi jej następstwami: on to wszystko we śnie widzi gotowe. Tego rodzaju zastanawianie się nad śmiercią, jak to autor rozumuje i na przykładzie usiłuje wykazać, jest już szczytem inteligencji człowieka — jest najwyższym szczeblem w rozwoju jego pierwotnej religii naturalnej, zaczynającej się od kultu zwierzęcego, a kończącej się kultem duszy. To początki filozofii i wszystkich religij mających swe źródło w kontemplacyi.

Mimo tych wszystkich braków i usterek praca p. Kallenbacha jest ważnym przyczynkiem do naszego ludoznawstwa i nie należy jej lekceważyć. Toteż pozwoliliśmy sobie napisać o niej dokładne sprawozdanie.

*L. Młynek.*

„Ateneum“ z roku 1898. W roczniku »Ateneum« za rok 1898, niema ani jednego artykułu, dotyczącego bezpośrednio ludoznawstwa, ale znajdujemy kilka prac odnoszących się do dziejów kultury; 2 z nich dotyczą przeważnie dziejów umysłowości u nas mianowicie: »Jan Kochanowski w świetle ostatnich wyników krytyki historycznej« p. Ferdynanda Hoesicka, oraz »z dziejów różnowierców polskich« prof. A. Brücknera. Profesor sławistyki na wszechnicy w Berlinie podaje dwie barwne obrazowe, a ściśle historycznie skreślone, biografie znakomitych reformatorów religijnych: Marcina Czechowica, arianina i Jana Łaskiego, niegdyś księdza katolickiego, potem gorliwego apostoła reformy kościelnej w duchu kalwinizmu.

Prof. Brücker, od lat kilku stale umieszcza w Ateneum, pod nazwą »z dziejów różnowierców polskich« biografie znakomitych reformatorów, niegdyś tak głośnych, a sławnych, dziś zaś zapomnianych jak n. p. Andrzej Wolan. Autor nie przypisuje wielkiego znaczenia reformacyi w Polsce, z czem nie zupełnie mogę się zgodzić, choćby n. p. tylko dlatego, że reformacja ogromnie się przyczyniła do rozwoju i podniesienia języka polskiego. Na Litwie kalwinizm, popierany bardzo gorliwie a szczerze ręką takiego potentata jak ks. Mikołaj Czarny Radziwiłł, wojewoda Wileński, niósł kulturę zachodnią w szacie polskiej, najbardziej przyczyniając się do polonizowania kraju; wszak niemal wszystkie potężne rody białoruskie, wyznania wschodniego, przechodzą na kalwinizm, a potem w epoce reakcyi — na katolicyzm. Taki los spotkał kniazów Czartoryjskich, Czetyrtyńskich i Prunskich, dospot Zenowiczów, Naruszewiczów i wielu wielu innych. Wszak poraz pierwszy na Litwie w szkołach kalwińskich, zaczęto uczyć po polsku, a wkrótce i wszystkie przedmioty wykładać w tym języku. Wszak też wielki a niespożyty pomnik języka polskiego, przekład biblii Radziwiłłowskiej, to też rezultat protestantyzmu, w szczególności kalwinizmu. Kalwinizm na Litwie położył pierwsze podstawy oświaty ludowej. Kiećś pisałem: »Wiadomo dobrze, jak reforma religijna ciężko zaważyła na losach Litwy i Żmudzi, przyspieszając głównie proces polonizowania się, co zadało cios śmiertelny wszechwładnej dotąd białoruszczyźnie. Mimo to, język litewski pozostał i nadal tylko mową gminu, chociaż znaleźli się ludzie, pragnący go podnieść do godności języka literackiego i wyzyskać w celach propagandy religijnej...

Czem była u nas reformacja, opisuje Jaroszewicz: »plebani albo byli rugowani z kościołów i posiadłości, albo ożeniwszy się sami zamieniali je na kalwińskie zbory. Pustoszały klasztorne mury. Wywracano ołtarze, niszczone obrazy, zniewa-

żano miejsca święte i groby przodków; krew nawet zbryzgała niektóre kościoły Siedemset parafij rzymsko - katolickich liczone na Litwie przed reformą, a około roku 1566 zaledwie sześć księży zostało na Żmudzi, w innych zaś powiatach tylko może tysiączny uniknął reformy«. (Obrazy Litwy II., 36).

Obok kalwinizmu bujnie krzewił się aryanizm... Nim jednak to się stało (nim nastąpiła reakcja katolicka), w parze z tym ruchem religijnym — a ponieważ za jego podniętą — szedł silny ruch umysłowy, którego narzędziem był język polski. Wówczas to z fundacji książąt Radziwiłłów powstały szkoły protestanckie, które długo utrzymały się na poziomie ówczesnej pedagogii; w nich to po raz pierwszy w byłem W. Ks. Litewskim zaczęto uczyć języka polskiego, rugując cerkiewno-słowiański. Mikołaj Czarny ks. Radziwiłł prawdziwy apostoł kalwinizmu, hojnie wspierał uczonych i uczących się; w celu przygotowania zdolnych nauczycieli, ustanowił przy wszechnicach: w Królewcu i Oksfordzie stypendya: w swych dobrach zakładał zbory, a przy każdym parafialnym powstawała szkoła. W obrębie dzisiejszej gub. kowieńskiej, z Łukaszewiczem w ręku naliczyłem przeszło 50 zborów, z których około 40 było parafialnych; istniało prawdopodobnie tyleż i szkół. W nich uczono dziatwę obojga płci czytać, pisać i rachować, tudzież zasad wiary niezbędnych do konfirmacji; język liturgiczny zboru, przy którym istniała szkoła, był językiem wykładowym, przeto większa część była litewska. Tu dodam kilka słów tylko: jeżeli dziś jeszcze, większa połowa ludności litewskiej umie czytać, przynajmniej modliłtwnik, to niewątpliwie jest skutek dawnego rozpowszechnienia kalwinizmu i walk z nim katolicyzmu, który potem posługiwał się tą samą bronią. W czasie ustanowienia Komisji edukacyjnej jej reformy tylko w bardzo słabym stopniu dotknęły szkoły ludowe; poruczyła je ona pieczy duchownych katolickich, wszakże rozciągając nad niemi w zasadzie swój dozór zwierzchni. Jej starania natrafiły jednak na grunt dobry: światły człowiek a gorliwy obywatel, ks. Jan Łopaciński, biskup żmudzki, nakazał, żeby z funduszów kościelnych w każdym miasteczku parafialnem była założona szkoła, w której księża po litewsku winni byli uczyć dziatwę nauki religii, czytania, pisania, rachunków i śpiewu kościelnego, oraz w niektórych ważniejszych — języka polskiego i łaciny. Uchwałę tę wykonano tem łacniej, że ruchliwy biskup corocznie, wizytując kościoły, zwiedzał szkoły, egzaminował dzieci, zachęcał do nauki, a i sam uczył je w szkole w Wirżuwianach, swej zwykłej rezydencji. Wogóle dzieje protentantyzmu są u nas bardzo mało znane; nawet Kornel Ujejski — chłuba naszego narodu, dopuścił się w pewnym wierszu błędu ogromnego:

»Mój pradziad, sól w oku całemu aryanistwu,  
Bo błędy, na starość, odprzysiągł kacerskie«.

Pradziad Kornela Ujejskiego mógł żyć w połowie w. XVIII a już konstytucya sejmowa z roku 1658 nakazuje wywołanie z kraju aryanów.

W swej pracy prof. Brückner mówi: Lecz straszna nędza materyalna — to jeszcze nie najsłabsza strona polskiej reformacji. Co ważniejsza, w głowach polskich korzeniła się ta reforma niesłuchanie płytko, wyskakiwała też z nich, za byle jakim powodem, bez śladu. Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle energiczniejszego ruchu, protestantyzm polski zaraz mięknie. Albo taki stary Tarnowski: protestanci liczą go już z tryumfem do swoich; on uwierzył już, że papież to »antykryst« i ma jeszcze tylko dwa szkropuły (co do znaczenia słów Pańskich przy wieczery świętej i co do użytkowania dóbr kościelnych) — w istocie umiera katolikiem. A cóż tacy Uchański, Orzechowski i tylu innych? Uskarzamy się słusznie,

że za granicą o naszych znakomitościach zbyt mało i wiedzą i piszą: lecz cóż odpowiemy sami na zarzut, że zagranica ceni wysoko Polaka i zbiera skrzętnie każdy, choćby najdrobniejszy ślad jego życia lub pisma, a dostrzega z boleścią »w jak przetrzywionych rysach własna ojczyzna postać jednego z największych i najszlachetniejszych swych synów podziśdzień przechowuje«. I rzeczywiście, o Janie Łaskim u nas dosyć głucho. Bo i któżby się spodziewał znaleźć np. w zbiorze 300 listów sławnych mężów, jakie Holender Gabbema w r. 1663 i 1668 wydał, sporą wiązkę listów (od i) do Łaskiego pisanych; albo n. p. w zbiorze listów oryginalnych co do reformacji angielskiej wydanym przez Parker's Society, znaleźć sprawozdania piwowara angielskiego Burchera, albo Utenhora z Krakowa i indziej z lat 1557 i 1558 dotyczących znowu Polaka? Sława imienia polskiego sięgała wtedy rzeczywiście daleko. Inny uczyony, Holender, dr. Abraham Knyper, wyszedłszy ze studyów nad Łaskim (w stosunku do Kalwina), przystąpił do zebrania wszystkiego, co po Łaskim w druku, rękopismach i listach pozostało i wydał w dwóch sporych tomach (r. 1866) co po latach pracy z bibliotek i archiwów europejskich, od Dublina do Petersburga rozjeżdżając, uzbierał. On zamierzał w tomie osobnym dodać i nowy życiorys Polaka, lecz zamiar ten spełnił później zamiast niego znany H. Dalton w obszernej, gruntownej i pięknie napisanej pracy »Johannes a Lasco« (Gotha 1881, str. 577), przetłómaczonej później na język holenderski i angielski; z pracy tej korzystał głównie i J. Pascal, »Jean de Lasco, son temps, sa vie, ses oeuvres«, 1894 r. Praca Daltona nie zamierzała bynajmniej powiększyć tylko szereg dzieł o współpracownikach Lutra i Zwinglego, Melanchtona i Kalwina; jego panegiryk czy apoteoza uświetnia i opromienia poważną postacią polską, śledzi z ciepłem zajęciem i widocznym wzruszeniem za każdym włokiem życia i myśli, a czerpie z ich skarbów, aby zbudować i posilić dzisiejsze pokolenia w ich walce sumień i przekonań, aby stwierdzić radośnie, jak głęboko w przyszłość wpatrywał się Łaski, jak trafnie oceniał groźące reformacji niebezpieczeństwa, jak dopiero nasz wiek urzeczywistnił, do czego się on przed trzema wiekami z takim poświęceniem przykładał. (Ateneum t. II. str. 424).

W innym miejscu, autor mówi, że o Łaskich — awanturkach pisano u nas ale o Janie Łaskim, najlepszym pezedstawicielu całej tej rodziny, prawie nic; wedle mnie, prof. Brückner wcale dobrze wywiązał się z tego zadania.

W zeszycie lutowym umieszczono artykuł, »Anglia społeczna«, p. N. T., ściśle, acz pośrednio związany z ludoznawstwem. Jest to sprawozdanie z pracy zbiorowej p. n. »Social England« jasno, a ściśle naukowo wykazującej, w jaki sposób powstała i rozwinęła się Anglia społeczna. We wstępie, autor omawia znaczenie dzisiejsze dawniejszych historyków angielskich; znaczenie to upadło, a w stuleciu bieżącym, Anglia posiadała świetny zastęp historyków: H. T. Buckle, Jerzy Grote, Tomasz Carlyle, Lord Macaulay, E. A. Freman, J. A. Fronde, J. R. Green, a pomiędzy żyjącymi W. E. Lecky i Jam R. Gardiner. Z tych nazwisk do potomności przejdą nazwiska H. T. Bouckla, Grotta i Leckiego, za jego Historję racjonalizmu w Europie.

Tomasz Carlyle okazał się reakcyjnym pamphleciścą, ponieważ jego »Historja Fryderyka Wielkiego«, jest niczem innym jeno pamfletem reakcyjnym, apoteozą zasady, »siła stoi wyżej praw«. Macaulay, uznaje się dziś za essayistę świętego..... I oczywiście, wymagania wzrosły. Dziś od historyka wymagamy, by on dokładnie wyjaśnił powstanie i rozwój ustroju współczesnego. Oczywiście — zadanie to, może wykonać tylko praca zbiorowa.

Taką właśnie pracą zbiorową jest »Social England«, na którą złożyło się dużo autorów i autorek; kwiat umysłowości i inteligencji angielskiej. Nie jest to zwykła historia królów, wojen, walk przegranych lub wygranych, wypadków ze-

wewnętrznych wcale nie; jestto historia rozwoju społeczności angielskiej, od pierwszych jej brząsków, aż do ostatniego dziesięciolecia, w dziedzinie religii, prawa, nauki, sztuki, przemysłu, handlu, literatury i obyczajów, do których włączono historię rozwoju i przeobrażania się stosunków rodzinnych. Wydawnictwo to rozpoczął, w roku 1894. p. H. D. Traill, zakończono je niedawno szczęśliwie, wydaniem tomu VI. i ostatniego.

Wydawnictwo to odpowiada w zupełności programowi zakreślonemu a przynosi chlębę nie tylko wydawcy, ale i wszystkim jego współpracownikom i współpracowniczkom, stanowiącym kwiat umysłowości angielskiej.

Na coś podobnego nie zdobyły się ani Francya ani Niemcy, ani Włochy, ani wogóle nikt; ten przykład może podziała dodatnio.

Wydawca tej pracy H. D. Traill, jest bardzo dobrze znany jako krytyk, biograf, historyk, essayista, oraz cieszy się szerokiem, głębokiem a szczerem uznaniem wśród kół inteligencji angielskiej, za swoją działalność wszechstronną. Otóż wydawca we wstępie, podał program następny, wedle którego miał prowadzić badania. Podzielono je na VII. działów: organizacji cywilnej społeczeństwa, czyli jego ustroju, religii, oświaty i wiedzy, literatury, sztuki, handlu i przemysłu, obyczajów. Ten program jest bardzo dokładny, a ścisły, ponieważ obejmuje całe życie społeczne. Może on służyć dowodem wysokiego stopnia inteligencji H. D. Trailla; to też nie dziw, że około niego zgrupowało się kółko wybitnych przedstawicieli i przedstawicielek umysłowości angielskiej.

Teraz z powodu trudności streszczenia dokładnego planu, najlepiej będzie bodaj przytoczyć w całości ustęp odpowiedni z artykułu p. N. T.: »Uprzedza atoli (H. D. Traill) we wstępie, że dział pierwszy, poświęcony organizacji cywilnej społeczeństwa, będzie obejmował, obok głównych wypadków politycznych, rozwój instytucji administracyjnych, w których się wyraża życie jego. Co do drugiego, poświęconego religii, okazało się niezbędnem nie tracić nigdy z oczu potrójnego zapatrywania się na nią, jako na wiarę, na obrządki kościelne i na dyscyplinę. Dopóki trwała jedność Kościoła, nie było potrzeby traktować każdego z tych poddziałów odrębnie, ale stało się to niezbędnem od epoki reformacji, a następnie rozpadnięcia się protestantyzmu na rozmaite sekty. W dziale trzecim, poświęconym oświacie i wiedzy, we wcześniejszych epokach rozwoju narodowego, są to pojęcia nieledwie identyczne; oczywista, że im bardziej zbliżamy się ku naszym czasom, tem większa staje się konieczność traktowania każdego z tych czynników odpowiednio do wpływu, jaki wywierał na organizację społeczną. To samo da się powiedzieć o dziale czwartym, poświęconym piśmiennictwu. Są oddalone epoki, w których jest ono jednoznaczne z oświatą i wiedzą ścisłą, ale niebawem rozgraniczenie ich i samodzielne istnienie literatury nie ulega już wątpliwości. W piątym dziale, traktującym o sztuce, długo będzie mowa prawie wyłącznie o architekturze, i to o architekturze religijnej; malarstwo, rzeźba występują dopiero na scenę znacznie później. Gdy w szóstym autorowie biorą pod uwagę handel i przemysł, to są uprawnieni z początku do traktowania pod jedną rubryką rolnictwa i przemysłu, ale następnie nie tylko, że rozdzielone być muszą, ale nawet sam handel roztrząsać wypada odrębnie wewnętrzny, a odrębnie zagraniczny. Najoryginalniej w tym programie zapowiada się dział ostatni, poświęcony zwyczajom i obyczajom. Mamy tu do czynienia z pierwiastkami pozbawionymi ścisłości, lekceważonymi dotąd przez historyków i trudnymi istotnie do ujęcia. Znajdują się one w bezpośredniej zależności od religii, od oświaty, od stanu przemysłu; ale są, rzec można, ostatnim rezultatem życia społecznego,

wykładnikiem cywilizacji w danej chwili dziejowej. Rozdziały tu się odnoszące wywołały najwyższy interes u publiczności i najwięcej się przyczyniły do powodzenia «Historii» społecznej.

We wstępie p. H. D. Traill, podał też ogólną charakterystykę dzieł ów poszczególnych, podkreślając rysy najcharakterystyczniejsze. Do takich ciekawych charakterystyk, należy charakterystyka powstania i rozwoju języka angielskiego, na który złożyło się tyle języków i pierwiastków językowych, to też nie dziw, że trzeba było aż VI. wiek, żeby go można było użyć, w utworach literatury nadobnej, które zjawiają się dopiero pod koniec wieku XIII. (Chausser). Niemniej charakterystycznym jest ustęp o obyczajowości. H. D. Traill podkreśla, że poziom obyczajowości znacznie podniósł się, że obyczaje domowe, społeczne i moralne, uszlachetniły, oczyściły się... Wogóle p. H. D. Traill sądzi słusznie, że obyczaje dawne wydają się Anglikom społecznym grubymi, wstrętnymi, a nawet często niemoralnymi, ale dodaje, że nasi potomkowie to samo powiedzą o naszych obyczajach i zwyczajach.

Tom pierwszy zaczyna się od opisu ustroju społecznego Anglii, przed wyładowaniem legionów Cezara w 55 roku przed Narodz. Chrystusa. Dawniejsi historycy zwracali bardzo mało uwagi na ten peryod, ale współcześni poprawili ten błąd, ponieważ ustrój społeczny ludów zamieszkujących Anglię ówczesną, wywarł wpływ potężny na dalszy rozwój społeczny. Ustęp ów, o Anglii przed najściem Rzymian, należy do pióra p. Edwarda Owen'a, a najście Rzymian, ich panowanie prawie 5. wiekowe, opisał F. T. Richards; oba te opisy stanowią część osobną tomu I. zatytułowaną »Anglia przed Anglikami«. Panowanie rzymskie nie wywarło wpływu głębszego, albowiem po ustąpieniu legionów w 441 roku naszej ery, jego ślady znikły zaraz doszczętnie; ludność miejscowa wraz z najeźdźcami Sasami wytworzyła zaraz ustrój miejscowy bardzo oryginalny, który przetrwał długie wieki.

Dalsze rozdziały tomu pierwszego obejmują dzieje prawie sześciu stuleci, ale na tle dziejów ogólnych, autor szczegółowo rozważa i bada powstanie i rozwój organizacyi cywilnej, czyli ustroju społecznego, jak się należy wyrazić ściśle po polsku. Tenże tom zawiera jeszcze dwa rozdziały; opisujące przeobrażenie się społeczne, któremu uległa Anglia po zaprowadzeniu feudalizmu; jeden od Wilhelma Zdobywcy do wydania »Magna Charta«, drugi zaś obejmujący panowanie Henryka III, zaznaczony powstaniem parlamentu. Tom drugi obejmuje cały przeciąg czasu od wstąpienia na tron Edwarda I. do śmierci Henryka VII-go, t. j. prawie całe wieki średnie, albowiem w początku XVI. stulecia z chwilą wstąpienia na tron Henryka VIII., znajdujemy się już u progu Anglii nowożytnej. Z powodu wzrastającej złożoności życia społecznego pan H. D. Traill zaprosił kilku uczonych, mianowicie wzięli udział w tej pracy profesorowie wszechnicy w Cambridge'u, co jest ważnem: wiadomo, że dwie stare wszechnice angielskie bardzo różnią się pomiędzy sobą kierunkiem swych poglądów; o ile Oksfordska hołduje tradycyjności i prawowierności o tyle Cambridzka — liberalizmowi i humanizmowi. W tomie drugim spotykamy rozdział pod tytułem »Rozwój procedury sądowej«; p. Maitland, prof. z Cambridge'a, omawia i bada powstanie i rozwój prawa zwyczajowego, — tej obrony tradycyjnej swobód obywatelskich. Dobry humor, z którym profesor opisuje usiłowania sędziów, by pogodzić nakazy religijne z surowością prawa, bynajmniej nie ubliża powadze pracy. Charakterystycznym jest też opis ówczesnej medycyny i terapiatyki; leki, tradycyjnie otrzymane od lekarzy bizantyjskich, dawane były chorym pośród uroczystych obrzędów; n. p. pośród odmawiania pacierzy, śpiewania hymnów i t. d. Medycyna oddawała się pod opiekę kościoła. Wszechnice i kościół — były to instytucje, przez które jednostki z warstw niższych dostawały się na stanowiska wyższe.

W wieku XIII., do Oksfordu wprowadzono Dominikanów i Franciszkanów; stanowisko, zajęte przez władze uniwersyteckie względem tych zakonów, posiada interes dramatyczny, albowiem często powstawały zatargi wzajemne, nawet walki nie tylko na pióra a na języki (dysputy), ale niekiedy nawet na pięście pomiędzy studentami wszechnicy a braciszkami zakonu.

Tom trzeci obejmuje czas od wstąpienia na tron Henryka VIII., aż do zgonu Elżbiety 1003 r. Jest to okres, w którym w Anglii utwierdza się reforma religijna, połączona z prześladowaniami krwawymi za opinie religijne, a jednocześnie w ustroju społecznym zachodzą zmiany bardzo głębokie i Anglia zaczyna stawać się Wielką Brytanią; w tym też czasie zaczyna się wyładowywanie energii na zewnątrz, zaczyna się kolonizacja. Z powodu wielkiej obfitości wypadków, tom trzeci jest bardzo bogaty; mimo jednak obfitości źródeł i monografii, do tej najciekawszej epoki w dziejach Anglii, »Social England« daje jednak dużo nowego. Autor omawianego artykułu w Ateneum ubolewa, że dzieje literatary ówczesnej skreślił Jerzy Iainsburg, nie zaś sam p. Traill. Znajdujemy tu też pełno szczegółów o trybie życia ówczesnym, a rozdział, który p. Fletcher poświęca obrazowi życia po miastach w epoce Tudorów, a panna M. Bateson zwyczajom i obyczajom towarzyskim za Elżbiety, posiadają nadzwyczajny interes i rzucają jaskrawe światło na wewnętrzny ustrój i zewnętrzny wygląd Anglii w epoce odrodzenia« mówi p. N. T., autor artykułu w Ateneum. W tymże tomie J. E. Syms podaje opis przeobrażenia się ekonomicznego, któremu uległa wówczas Anglia; to przeobrażenie się ekonomiczne, ogromnie pogorszyło położenie ekonomiczne warstw ludowych. Wkrótce okazało się koniecznym ustanowienie prawa o biednych; państwo zobowiązało się, dostarczać biednym robotę, albo dawać środki utrzymania. W trzecim tomie mówi o tem dokładnie a szczegółowo p. Hewius. »Mamy tu i cenę artykułów żywności, i wysokość zarobku klas robotniczych, i sposoby zaspakajania wszelkich potrzeb materialnych masy społecznej odpowiednio do zajmowanego przez nie miejsca w powszechnym organizmie; cały ustrój ekonomiczny społeczeństwa daje nam klucz i do reformatorskich jego usiłowań na wewnątrz i do potężnego prądu, co je parł ku zewnętrznym wyprawom. W tym dziale «Historia» ta odpowiada coraz wybitniej swemu zadaniu w miarę, jak posuwa się dalej«, pisze p. N. T. Cytuję te słowa dlatego, że one są tak jasne, zwarte i krótkie, że streszczać ich nie warto.

Rozdział ostatni tomu trzeciego, zatytułowany »Expansion of England«, lubo osnuty na sławnej książce prof. Secley'a, zawiera jednak dużo poglądów oryginalnych, a samodzielnych.

Tom czwarty zajmuje przeciąg czasu od zgonu królowej Elżbiety w roku 1603, aż do zgonu królowej Anny w roku 1714, w ciągu tego czasu zaszły wypadki doniosłości olbrzymich; rewolucja angielska, stracenie króla Karola I. na zasadzie wyroku sądu najwyższego, rzeczpospolita czyli raczej protektorat Kromwelowski, restauracja, rewolucja 1688 roku, usunięcie dynastji Stuartów, powołanie dynastji Hanowerskiej, wojny wewnętrzne i zewnętrzne. Bogactwo materiałów odpowiednich zmusza autorów do szkicowania ich w zarysach ogólnych, tak że z całego tomu p. N. T. zwraca uwagę na pracę p. Huttona o walce religijnej reakcji angielskiej, purytanizm i sekciarstwie.

Rewolucja 1688 roku, była raczej sprawą religijną niżli polityczną; była to reakcja protestancka przeciwko wdzierającemu się katolicyzmowi, protegowanemu przsz króla Jakóba II.

P. Jerzy Iainsburg kreśli dzieje literatury tego okresu, podkreślając jej zasadniczą sprzeczność z literaturą okresu minionego: o ile w uprzednim przemagała poezja, o tyle w tym, który ciągnie się do końca wieku XVIII, — proza, wszakże z bardzo dodatnim wpływem na podniesienie stopnia umysłowości angielskiej. P. M. Bateson, kreśląc historję życia społecznego, podnosi rolę i znaczenie kobiety, najpród w sferze filantropii, a potem w sferach innych. Tom piąty zawiera dzieje dynastji hanowerskiej t. j. Historję wieku XVIII, zwykle uważanego, przez wielu historyków angielskich, za wiek obniżenia się poziomu społecznego, upadku moralności publicznej i prywatnej, oraz wyzudania egoistycznego. Ten sąd sprawiedliwy jest dla pierwszej połowy wieku XVIII, ale już w początku drugiej zaczynają działać prądy humanistyczne, a z Francji zaczyna wiać ostry wiatr fizjologiczno-racjonalistyczny. Pp. Prothere i Tomasz Warner, podkreślają w tym czasie postępy rolnictwa, przemysłu i handlu; handel angielski zaczyna być już wszechświatowym. P. Smith ocenia sprawiedliwie zasługi Walpole'a, które ten minister oddał przemysłowi angielskiemu. Ta okoliczność każe mniemać, że o czarnych stronach działalności tego męża stanu, o jego przekupstwach i zdzierstwach — już zapomniano w Anglii. Podniesienie się stopnia dobrobytu materyalnego, podniosło też niezależność osobistą, która wyrażała się n. p. w ustawicznych odmowach izby gmin na podniesienie stopy podatkowej. Ale to podniesienie się dobrobytu wraz z upodleniem się i wycofaniem kościoła ze społecznej służby, odbiło się na obyczajach i moralności publicznej. Przykład szedł z góry; królowie Jerzy I. i II., dawali chyba przykłady najgorsze.

P. M. Bateson maluje dwór królowej Karoliny w barwach bardzo ciemnych, ale też rzucających się w oczy. Pojęcie dziś, warażane wyrazem »schocking«, nie istniało wówczas, jak nie istniał również i ten wyraz.

P. H. D. Traill kreśli obraz stopniowego oddziaływania humanizmu, którego dreszcze wstrząsają społeczeństwem angielskiem, zmuszając je myśleć o polepszeniu losu klasy robotniczej — a wogóle ludzi upośledzonych i nieszczęśliwych. Wielka rewolucja francuska wywiera swój wpływ na Anglię; jej idee odbijają się w mowach parlamentarnych głośnego Burke'a. Prądy demokratyczne zaczynają przebiegać Anglię, ale rychło parlament pozwala rządowi wystąpić przeciw nim. Rozdział ostatni tomu piątego, zatytułowany: walka o byt Anglii, opisuje krwawą walkę z rewolucją francuską i cesarstwem — system kontynentalny, wypadki późniejsze, a nareszcie kończy się zwyciężką bitwą pod Waterloo, w dniu 1, 8, 16. czerwca 1815 r. Tom szósty i ostatni, obejmuje przebieg czasu od roku 1815 do wyborów z roku 1895; p. H. D. Traill chciał ukończyć swoje wydawnictwo rokiem 1815, ale powodzenie ogromne tego wydawnictwa, liczne nalegania i prośby czytelników, oraz głosy prasy poważnej, skłoniły go do wydania tomu szóstego, dodatkowego. Ten tom składa się z czterech rozdziałów, obejmujących epokę pokoju i reform, postępu i reakcji, władzy klasy średniej i wyniesienia się do niej demokracji w ostatnich dwudziestu latach.

Na uwagę szczególną w tym tomie, wedle sprawozdawcy Ateneum zasługują prace: p. Hutton'a, o ruchu religijnym w uniwersytecie Oksfordzkim, który doprowadził do agnostycyzmu dzisiejszego i odrodzenia się moralnego; studjum p. H. D. Trailla o poezji romantycznej Byrona i Shelley'a, stanowi przyczynek wartości niepospolitej do historii literatury angielskiej. W tym tomie omówiono znacznie obszerniej niż w uprzednich, postępy wiedzy ścisłej i jej zastosowania praktycznego.

Sądzę, że ani w literaturach: niemieckiej, francuzkiej i włoskiej nie ma pracy podobnej; o naszej nie ma i co mówić, a tembardziej o innych słowiańskich.

Wszakże nie mogę nie postawić tu pytania: czy z powodu obchodu 500 letniego jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej, który przypada w roku bieżącym, niektórzy z jej profesorów nie obdarzyliby nas monografiami poszczególnymi z dziedzin niektórych naszego życia społecznego, n. p. ustrój rodowy w Polsce i jego znaczenie, historię kobiety w Polsce, osnutą na wynikach wiedzy współczesnej i t. d. Wszak my nie mamy ani historii włościan, (historia włościan w Polsce, p. Goremeykina nie jest historią w ścisłym znaczeniu; jest pamfletem politycznym, bardzo rozumnym i odpowiednim), żydów, miast, rolnictwa, przemysłu i handlu, wogóle nie mamy ani jednej poważnej pracy z szerszego zakresu życia społecznego.

Prace, w rodzaju historii górnictwa w Polsce Łabędzkiego, lub historii medycyny, już nie odpowiadają wymaganiom społecznym; wyjątek tylko stanowi, praca dr. Karbowiaka »Szkolnictwo w wiekach średnich w Polsce«, oraz prace Łukaszewicza.

Jan Witort.

Dr. Karl Bücher ord. Professor der Nationalökonomie an der Universität Leipzig. *Arbeit und Rhythmus*. Zweite, stark vermehrte Auflage, Leipzig, Teubner 1899, w 8-ce str. 412.

Karol Bücher jest znany powszechnie jako badacz gruntowny i głęboki. Każda rzecz, choćby najdrobniejsza, wychodząca z pod jego pióra, ma prawie zawsze wielki zasób oryginalności, a ta świeżość wywodów, jaka się przebija na każdej stronicy, mimowoli podbija czytelnika, mieszcząc w sobie jakby jakiś urok czarowny.

Książkę, której tytuł u góry podałem, wydano po bardzo krótkim upływie czasu w drugim bardzo powiększonym wydaniu\*) tak, że można by ją śmiało nazwać nową zupełnie książką.

Autor jest jednym z najwybitniejszych ekonomistów. Ale »Praca i rytm«, to książka tylko w części ekonomiczna. Sięga ona do głębin, do pierwoćin życia społecznego, stara się odgadnąć duszę ludów pierwotnych i na tem rzadkiem tle psychologii społecznej zbadać początek i powstanie pracy, początek rytmu, muzyki i pieśni. Ma ta książka zarazem dla ludoznawstwa wielkie znaczenie, ponieważ autor: wszystkie swoje wywody opiera na niezliczonym szeregu pieśni ludowych, opisów podróży wśród ludów pierwotnych, pamiętników i t. p., słowem na materyale folklorystycznym, umiejętnie używając tego materyału dla swych przesłanek socjologicznych.

Mimo, że praca — mówi autor — stanowi punkt wyjścia dla oceny wszelkich zjawisk życia gospodarczego, mimo to, jej istota nie została dotychczas należycie zbadaną. Zazwyczaj uważa ją się za jakąś kategorię ekonomiczną, a jej istotą ma być ruch, skierowany do wywołania skutków, leżących po za bezpośrednim pożytecznym tego ruchu rezultatem. Wszystkie inne ruchy, których cel leży w nich samych, nie są pracą. Zdaniem autora, pogląd taki dałby się może utrzymać co do pojęcia pracy, odbywającej się w wyższych stadiach rozwoju cywilizacyjnego, mylnym jest wszakże stanowczo, o ile by chciano ten pogląd zastosować do wszelkich stadiów gospodarczego rozwoju, w szczególności do pracy ludów pierwotnych. U ludów pierwotnych bowiem granica między pracą a zabawą jest raczej ilościową niż jakościową. W tem pierwotnym stadium istnieje tylko jedna

\*) Dość zaznaczyć w tym względzie, że pierwsze wydanie miało zaledwie 130 str., gdy obecne ma ich aż 412.

kategoria działalności ludzkiej, gdzie praca, zabawa i sztuka tworzą jednolitą i nierozłączną całość.

Zwyczaj podróżnicy uważają ludy pierwotne za leniwe. Tymczasem one pracują i to pracują bardzo gorliwie — tylko na swój sposób. Jeśli się bowiem uwzględni, z jednej strony zadziwiająco niejednokrotnie rezultaty ich działalności, z drugiej strony bardzo proste środki pomocnicze, których używają dla wywołania tych skutków, to musimy stanowczo dojść do wniosku, że nakład pracy tych ludów jest wprost ogromny. Tylko że ta praca jest raczej obliczoną na zaspokojenie bezpośrednich, chwilowych potrzeb i ma charakter dorywczy, nie stały. Zresztą potrzeby te nie mają prawie charakteru gospodarczego, owszem mieszczą one często w sobie dużo pierwiastku idealnego. Motywem, który popycha ludy pierwotne do pracy, jest bowiem, bardzo często, radość i zadowolenie, połączone i wynikające z samego pracowania, radość i honor, połączony z posiadaniem i używaniem wytworów własnej pracy. Człowiek pierwotny rzeczywiście od innych się odróżnia, jeśli oddabia swe ciało.

Już Ferrera zaznaczył, że nie fizyczne zmęczenie sprawia, iż ludy pierwotne nie znoszą prawidłowej pracy. Różnica między pracą ludów pierwotnych a pracą ludów cywilizowanych polega na tem, że ta ostatnia wymaga od robotnika, dla usunięcia przeszkód, wysiłku woli, gdy pierwsza popuszcza cugli siłom nerwowym, nagromadzonym w centrach psychicznych. Ludy pierwotne namiętnie np. uprawiają taniec. Zdaniem Büchera ten właśnie punkt, na który zwrócił uwagę Ferrera, jest bardzo ważny. Obu czynnościom jest wspólnym ich charakter automatyczny. Tak samo, jak w tańcu, tak i w pracy, objawia się widoczna dążność do rytmicznych odruchów. Zwłaszcza ujawnia się to najbardziej stanowczo w tych rodzajach pracy, które się prawidłowo powtarzają. Te kategorie pracy zarazem najwięcej męczą, ponieważ warunkiem ich spełniania jest jednolite zachowanie się ciała, ciągłe i równomierne używanie jednych i tych samych muszkułów, podczas gdy czynności o różnym charakterze powodują różne położenie ciała, wymagają przeto użycia różnych muszkułów, umożliwiając każdemu z nich krótszy lub dłuższy wypoczynek. Otóż równomierność w odruchach ciała, reguluje jak najbardziej oszczędnie wydatek sił. Ten jednolity rodzaj czynności przeważa stanowczo u ludów pierwotnych, z tego też powodu i rytm w pracy objawia się tu na każdym kroku.

Z ruchem rytmicznym łączą się też wkrótce rytmiczne objawy głosowe. Tam, gdzie sama praca takich rytmicznych odgłosów nie wywołuje, (np. teraz jeszcze przy praniu bielizny), tam wstępuje w miejsce tych automatycznych odgłosów głos ludzki, dźwięki rytmiczne wydający. Głosy te, początkowo pozbawione wszelkiej treści — z czasem przekształcają się w formalne śpiewy, których treść jest dostosowaną do rodzaju pracy. Śpiew przy pracy działa najprzód jako rodzaj dyscypliny roboczej, używanej przez samychże robotników dla wywołania wspólnej i trwałej pracy większej masy robotników. To się objawia też w treści śpiewów. I tak jedne śpiewy wzywają towarzyszy pracy do wspólnego, równoczesnego użycia sił, inne działają na nich ironją i naganą, inne wreszcie wyrażają radość z rezultatów dokonanej pracy, skargi na złą płacę i t. p. Gdy tak pierwotnie śpiewu roboczego używano jako środka dyscypliny, stał się on później narzędziem papowania. Śpiewu używa w tym celu zarówno chiński mandaryn, jak i pan nadbałtycki.

Praca wywiera też wielki wpływ na ukształtowanie się śpiewu, poezyi i muzyki. Rytm w śpiewie jest skutkiem nie zaś przyczyną rytmu w pracy. Poezja,

w pierwotnym stadium swego rozwoju, dostosowuje swoje wyrazy do wymogów rytmu, przekształca język prozaiczny w język poetyczny. I na muzykę praca wywiera wpływ znaczny i jest źródłem jej powstania. Cały szereg kategorii pracy wywołuje z natury rzeczy pewne dźwięki. Muzyka była tylko spotęgowaniem i uszlachetnieniem tych dźwięków, często przy pomocy osobnych do tego skonstruowanych narzędzi. Z poezją, muzyką i śpiewem łączy się też taniec. Wszystkie te cztery kategorie ruchów ciała ludzkiego, mają właśnie na równi z pracą tę jedną wspólną cechę, że są rytmicznymi odruchami. Z czasem dopiero w tych poszczególne kategorie sztuki — następuje większe różniczkowanie a element rytmu usuwa się na drugi plan, bo obok rytmu trzeba obecnie jeszcze całego szeregu innych czynników, by mogła być mowa o poezji czy muzyce

Praca, sztuka i gra tworzyły przeto pierwotnie jednolitą, nierozłączną całość. W tej pierwotnej jednolitości duchowo-fizycznej działalności człowieka, można odnaleźć pierwiastki późniejszej pracy techniczno-gospodarczej, główne formy gry i wszystkie sztuki, więc tak sztuki — ruchu, jak i sztuki — spokoju. Sztuki — ruchu (muzyka, taniec, poezja) ujawniają się przy wykonywaniu pracy, sztuki — spokoju (malarstwo, rzeźbiarstwo) pojawiają się w rezultatach pracy. Wszędzie brak tu jednak momentu gospodarczego. Jest to tylko wyłącznie instyktowny odruch życiowy. Węzeł, łączący wszystkie te, tak różnorodne żywioły — to rytm, tj. uporządkowane ułożenie ruchów wedle czasowego ich przebiegu. Rytm wypływa z organicznej natury człowieka. Rytm jest czynnikiem, jak najoszczędniej regulującym użycie sił w naturalnym ujawnieniu się ciała zwierzęcego. Koń i wielbłąd poruszają się rytmicznie, w podobny sposób jak żeglarz lub kowal. Rytm budzi jakieś uczucie radości i zadowolenia. Jest on przeto, nie tylko ułatwieniem pracy, ale też źródłem smaku estetycznego i tym żywiołem sztuki, który budzi uczucie we wszystkich ludziach. Przy pomocy rytmu znalazła swój wyraz odpowiedni ta zasada ekonomiczna, która wymaga, by uzyskać jak największą siłę i ochotę życiową bez większych ofiar.

Jeśli rytm dziś utracił swe dawne znaczenie, przypisać to należy użyciu sztucznych narzędzi pracy, które powodują inne zupełnie ruchy i zachowanie się ciała. W tem też polega to wielkie natężenie, jakie wywołuje np. dzisiejsza praca fabryczna. Człowiek stał się niewolnikiem swego narzędzia, częścią mechanizmu niejako. Dziś już śpiew, wśród hałasu fabrycznego, nie dał się oczywiście utrzymać. Ale i dzisiaj jeszcze zachowały się tu i ówdzie te dawne formy jednolitości ruchów rytmicznych i to nie tylko na wsi, ale po części, przynajmniej wszędzie tam, gdzie praca nie przestała być ręczną. Tu wszędzie człowiek dąży do rytmicznych odruchów.

Tak się przedstawia w głównych zarysach dzieło Büchera, które porusza wiele kwestyi w sposób oryginalny i pobudza do głębszego zastanawiania się nad niemi.

*Dr Zygmunt Gargas.*

Wydawnictwa Smithsonian Institution w Washingtonie\*), Z przesłanych »Towarzystwu Inżynierskiemu« kilkadziesiąt wydawnictw tej Instytucji, przedstawiają niektóre interes ogólniejszej natury i dla tego też należy im poświęcić kilka słów w naszym piśmie. Odsyłając ciekawych do publikacyi samych, tutaj pozwo-

\*) O instytucji tej wielkiej, z którą Towarzystwo nasze jest w stosunku zamiany pism, zob. L. Krzywicki, *Wisła* III, 94.

imy sobie dać jedynie pobieżną wiadomość o tem, co każda z prac zawiera. I tak Daniel G. Brinton pisze o »Narodzie jako elemencie w antropologii«. (The Nation as an element in anthropology.) Autor przede wszystkim wychodzi z założenia, że naród nie jest jedynie wytwórem historycznym, a przeciwnie więcej przyrodniczym, że więc antropologię z tego stanowiska traktować należy. Naród, w nowoczesnem rozumieniu tego wyrazu, jest względnie ważniejszym stadium rozwojowem, które poprzedziła rodzina jako jednostka społeczna, składająca klan, plemię, czy szczepek. Pierwotne związki społeczne były oparte jedynie na krwi, więc na pokrewieństwie i rodzina to a potem klan i plemię służyły do zchowania cech fizycznych i psychologicznych danych grup ludzkich. Czystość pochodzenia była wtedy wysoko cenioną, a ponieważ ojciec częstokroć był nieznanym, powstał system matryarchalny, który pozwalał na przeprowadzenie genealogii. I tu oczywiście weszły w grę czynniki mocno komplikujące a mianowicie sposób zawierania małżeństw, z których jedne były endogamiczne, drugie egzogamiczne. Innym czynnikiem komplikującym było włączanie wszystkich lub pewnej części mężczyzn podbitego plemienia. Pomimo to wszystko atoli, dobór sztuczny, działający obok naturalnego, dążył do zachowania pewnych cech rodziny, klanu, plemienia lub szczepeku, a na tle tej ekskluzywności wytworzyła się też ciasna etyka, mająca dwa kodeksy: jeden pro foro interno, drugi pro foro externo. W tych warunkach nie było mowy o rozwoju indywidualizmu — jednostka miała jedynie znaczenie jako część grupy, część większej całości.

Stosunki zmieniają się z chwilą, gdy w miejsce idei plemiennej, pojawia się na widowni dziejowej idea geograficzno-terytoryalna. W tem nowem stadium dąży się świadomie do zacierania typu rodzinnego lub klasowego z jednej, a do wytworzenia nowego, obszerniejszego typu narodowego z drugiej strony. Środkami do tego są obok organizacyi militarnej, przesiedlanie i kolonizacya, to znaczy przemieszanie różnych pierwiastków w obrębie jednego terytorium i wytworzenie wspólnego języka. Jednostka traci w znacznym stopniu poczucie solidarności rodzinnej lub rodowej, a poczuwa się do solidarności narodowej. Przy tem indywidualizm zyskuje prawa osobiste i poczucie osobistej odpowiedzialności moralnej. W tem stadium narodowość wpływa silniej na modyfikacyę cech fizycznych i psychicznych, aniżeli rasa, klimat, religia lub kultura. Moralność nie przestała być dwulicową: różną dla siebie i przyjaciela od tej, która obowiązuje względem wroga.

Niestychanie zajmującą kwestyę starożytności rodu ludzkiego porusza John Evans w rozprawie p. t. »Starożytność człowieka« (Antiquity of Man). — W krótkiej tej rozprawce zastanawia się autor nad dwoma pytaniami, odnośnie do starożytności rodu ludzkiego i pierwotnej kolebki rasy aryjskiej. Co do pierwszej kwestyi, to radzi z wielkiem zastrzeżeniem przyjmować twierdzenia, jakoby człowiek pochodził z epoki trzeciorzędnej. Autor poddaje krytyce odkryte czaszki, kości, rzekomo ręką ludzką obrobione, jakoteż krzemienne narzędzia i przychodzi do przekonania, że dopóki nie będzie się miało zupełnie rozstrzygających dowodów, to nie należy przesuwac wieku człowieka po za ostatni peryod geologiczny, choćby i dla tego, że trudno przypuścić, aby w razie pochodzenia z peryodu trzeciorzędnego zdołał zachować się całkiem niezmiennym pod względem budowy oraz innych fizycznych własności.

Tak samo jak starożytność rodzaju ludzkiego, tak i kwestya kolebki rasy aryjskiej jest jeszcze nie rozstrzygnięta. Metody ściśle filologiczne dały ostatecznie rezultat ujemny i dzisiaj jest kwestją otwartą, czy rasa aryjska wyszła ze środkowej Azji, czy z północnej Europy, jak chcą Niemcy, lub z południowej, jak chcą Fran-

cuzi. Zarówno jak dowody filologiczne, tak i archeologiczne nie dały wyników rozstrzygających i kolebka obecnej ludności Europy czeka jeszcze na odkrywcę. Za to autor z zadowoleniem zaznacza, że w ostatnich dwudziestu kilku latach wiele zrobiono w celu powiększenia i uporządkowania materiału antropologicznego, dziś tak w Anglii jak na kontynencie, i więcej jest muzeów i bogatsze są one i wreszcie lepiej i systematyczniej ułożone, tak że badacz ma zadanie swoje, zaiste trudne, w znacznym stopniu ułatwione. Rozprawka kończy się zwróceniem uwagi na fakt, że ludy Afryki szybko tracą swoje specjalne właściwości i że należy je starannie zbadać, póki jeszcze przedstawiają wartość żywych dokumentów antropologicznych.

Do chronologii peryodu ludzkiego powraca J. Woodbridge Wavis w rozprawce p. t. »Chronology of the human period«. Najwcześniejsza znana data, to 21. Lipca 776 roku przed Chr. (zwycięstwo Coroebusa, biegacza, na igrzyskach olimpijskich). Wstecz po za tą datą niepewność rośnie w miarę posuwania się coraz dalej w tył, a jedną z wielkich trudności porozumienia się jest fakt, że różni badacze różnych używają skał. I tak np. starożytność odkrycia ocenia się w stosunku do współczesnego wypadku geologicznego, albo na podstawie stopniowego zanikania dzikich zwierząt w danym dystrykcie; inne skały opierają się na rozwoju sztuki i zwyczajów, na udomowieniu zwierząt i t. d. Ponieważ używanie różnych skał wprowadza zamieszanie, przeto autor podaje ułożoną przez siebie, a obejmującą jedynie Europę, skalę porównawczą, zrobioną na podstawie najznakomitszych prac geologicznych i antropologicznych.

Armand de Quatrefages zajmuje się ciekawą kwestią przybycia człowieka do Ameryki w rozprawie, zatytułowanej »The advent of Man in America«. Uczony francuski rozpoczyna od oświadczenia, że w badaniach swoich trzymał się zawsze takiej zasady: po pierwsze, wykluczał wszelkie względy, płynące z dogmatu i filozofii, a po drugie stosował do człowieka te same prawa, które obowiązują resztę świata zwierzęcego i roślinnego. Pozbywszy się wszelkich przesądów, zapytuje autor, kto ma rację: Monogeniści czy Polygenisoci i przychodzi do przekonania, że pierwsi. Geografia rozmieszczenia poucza nas, że nie ma, ani w świecie roślinnym, ani w zwierzęcym takiego gatunku, któryby można bez zastrzeżeń nazwać kosmopolitycznym. Twierdzenie takie, odnośnie do gatunku wielorybów (cetacea), zostało przez wielu uczonych zaprzeczone, ale gdyby się nawet i pokazało, że twierdzenie to jest uzasadnione i gdyby dostarczono niezbitych dowodów, jeszczeby ono nie miało znaczenia w kwestyi rozmieszczenia człowieka, a to mianowicie wskutek niezawodnego prawa opiewającego, że wielkość przestrzeni zajmowanej przez dany gatunek, zostaje w odwrotnym stosunku do doskonałości organizacyi. Ponieważ cetacea stoją na najniższym a człowiek na najwyższym szczeblu drabiny ustrojowej, przeto jedno i to samo prawo biologiczne do obydwóch gatunków odnosić się nie może. Ostatecznie dochodzi autor do wniosku, że człowiek nie był kosmopolitą od razu, lecz stał się nim zwolna — stopniowo za pomocą ustawicznych wędrówek, które mogły z Azji ku Ameryce iść na dalekiej północy, w zimie ścinającej w lód wodę na cieśninie, jakoteż przy pomocy Alaszki i wysp Aleuckich. Że śmielsze jednostki i grupy posługiwały się i żegluga, tego dowodzi zaludnienie wysp Oceanu Spokojnego, cała Polinezja mogła się ostatecznie zaludnić przy pomocy żeglugi, a kierunek wędrówek został dokładnie określony. Autor radzi Amerykanistom badać wędrówki ludzi z Azji ku Ameryce i przepowiada zarówno bardzo owocne badania, jak zdumiewające odkrycia i wnioski, które ustalą kwestyę zaludnienia kontynentu amerykańskiego dziś nierozstrzygniętą.

Prof. A. H. Sayce rostrząsa kwestyę pierwotnej siedziby Aryjczyków w rozprawie p. t. »The Primitive Home of The Aryans«. Nie możemy wdawać się w przytaczanie dowodów i wywodów, gdyż są one czysto filologicznej a w części historycznej natury, zanadto więc specyalne na to, aby nie filologa obchodzić mogły. Rozprawka dąży do wykazania, że kolebką rodzaju ludzkiego a przynajmniej pierwotną siedzibą była nie środkowa Azya, lecz północno-wschodnia Europa.

Szczególniejszy interes dla historyków przedstawia praca prof. James'a Bryce'a p. t. »Wędrowki ras ludzkich ze stanowiska historycznego« (The Migrations of The Races of Men Considered Historicattly). Nie podobna powtarzać tu wywodów autora, ale wystarczy może przytoczyć tytuły pojedynczych rozdziałów, a mianowicie: Formy wędrowek, przyczyny wędrowek, kanały, szlaki wędrowek, znaczniejsze serye wędrowek, współrzędność wędrowek, wpływy wynikające z wędrowek.

Rozdział pierwszy roztrząsa trzy znane w historii formy, jakie przybierały wędrowki: przeniesienie, rozproszenie i przenikanie. Cechą typu pierwszego jest opuszczenie przez plemię lub rasę całego terytorium siedziby pierwotnej i przeniesienie się do nowej okolicy. W drugim wypadku plemię lub rasa zachowuje swe dotychczasowe siedziby, ale w części przenosi się do nowych okolic, pustych lub zajętych. Bardziej skomplikowana jest trzecia forma, która właściwie zasługuje na nazwę kulturalnej assymilacyi. Wśród przyczyn wędrowek, które dziś tak samo działają jak działały przed wiekami, mamy trzy typowe: brak pożywienia, wojna czyli podbój połączony z łupiestwem i zapotrzebowanie pracy. Praca zastanawia się też nad rolą, jaką w wędrowkach ludów odegrały warunki klimatyczne i kończy pytaniem, co czeka ludzkość z niedaleką już chwilą, kiedy wszystkie puste miejsca na ziemi zostaną zajęte i dalsze wędrowki bez wzajemnego zjadania się, staną się niemożliwe. Oczywiście pytanie to zostaje bez odpowiedzi.

*Wojciech Szukiewicz.*

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenia Zarządu.

I. Posiedzenie Zarządu odbyło się 30. stycznia 1900 r. Obecni pp. Bał, Bruchnalski, Kolessa, Krčęk, Niemiec, Eljasz-Radzikowski, Sokalski, Soleski, Twardowski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. dr. A. Kalina.

1. Zarząd ukonstytuował się następująco: sekretarzem obrano p. St. Zdziarskiego, skarbnikiem p. St. Bala, bibliotekarzem p. F. Krčeka, redaktorem »Ludu« dr. A. Kalinę, dodając mu do pomocy pp. Krčeka i Leciejewskiego.

2. Przyjęto 23 nowych członków.

3. Zatwierdzono Oddział w Chrzanowie, przyczem uchwalono podziękowanie dla p. Gustawicza za staranie około założenia Oddziału. Załatwiono sprawy administracyjne.

4. Uchwalono, ażeby Oddziały przedkładały Centr. Zarządowi sprawozdanie ze swoich zbiorów raz w rok, ażeby zaprowadziły inwentarz zbiorów muzealnych i bibliotecznych i by do końca marca b. r. złożyły wykaz przedmiotów, które dotąd otrzymały.

5. Uchwalono sporządzić inwentarz i katalog kartkowy biblioteki Tow. i starać się o debit na »Lud« w Rosyi.

II. Posiedzenie Zarządu odbyło się 10. marca b. r. Obecni pp. Bruchnalski, Krčęk, Leciejewski, Eljasz-Radzikowski i Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow. dr. A. Kalina.